

Monika Gabryś-Sławińska, UMCS, Lublin
 Monika Rudaś-Grodzka, IBL PAN

LUBLIN



Widok Lublina, Krakowskie Przedmieście, 1820, ze sztychu Adama Pilińskiego na podst. rys. Fryderyka Dietricha. Źródło: <http://fotopolska.eu/zdjecia/m44708,Lublin.html?zakres=1&zdjeciaOd=1000&zdjeciaDo=1849&sortuj=dataWykonania&f=157905-foto>; dostęp 17.09.2015

Więzienie

Nie tylko Dania była więzieniem. Przekonał się o tym Onufry Pietraszkiewicz, filomata, przyjaciel Adama Mickiewicza i Jana Czeczota, który w 1822 roku zawitał do Lublina jako nauczyciel szkoły gubernialnej. Roczny pobyt w mieście opisywał swoim przyjaciołom jako zesłanie.

Z perspektywy ucznia lubelskiej szkoły wojewódzkiej, młodego Józefa Ignacego Kraśzewskiego, miasto również wydawało się nieprzyjazne. Przywieziony przez babkę do Koziego Grodu w 1826 roku przyszły pisarz zamieszkał na stacji u profesora Franciszka Ostrowskiego uczącego znenawidzonej matematyki. W pamiętnikowych relacjach nie nazywa co prawda Lublina więzieniem, ale skarży się na poczucie izolacji, obcości, ograniczenia. Przyszły literat najpierw widzi Lublin „pustym, zimnym, bo w nim nie było jednej

twarży znajomej, jednego przyjaciela”, a potem upiornym, dostrzega bowiem zeszepeczone nieumiejętnym restaurowaniem zabytki, a zwłaszcza zamek, który „pamiętny nauczycielstwem Długosza, tyłu wojnami, najazdami; począwszy od Mindowsa i Lubarta świeżo w nowo-gotyckim szkaradnym smaku wyrestaurowany, stał się więzieniem”¹. W tych okolicznościach miasto kojarzące się z nieustannym rozwiązywaniem zadań matematycznych okazuje się pułapką, od uciążliwości której uciec można jedynie w świat książek.

O Lublinie w kategoriach ograniczającego swobody osobiste więzienia spośród romantycznych pisarzy miała prawo mówić przede wszystkim Narcyza Żmichowska, więziona w latach 1849–1852 w klasztorze Karmelitanek, gdzie po powstaniu listopadowym w roku 1832 z rozkazu Paskiewicza została osadzona również generałowa Sowińska, taż sama, której pogrzeb w czerwcu 1860 roku zapoczątkował okres przedstyczniowych manifestacji patriotycznych.

W latach młodości Katarzyna Sowińska przyjaźniła się z Brygidą Kossakowską, skandalistką i patriotką, zarazem babką Henryki Pustowójtówny, która zasłynęła jako adiutantka Langiewicza w powstaniu styczniowym. Henryka, córka rosyjskiego generała, pod skrzydłami babki oraz miejscowych działaczek odbierała lekcje buntowniczego patriotyzmu, uczestnicząc w gorączkowym życiu miasta, które w tym czasie na moment otrząsnęło się ze stagnacji i odrętwienia. Powstała wówczas Delegacja Obywatelska (1861), której przewodziła „niejaka pani Pluszczyńska”², przyjaciółka Kossakowskiej. W rewolucyjnej atmosferze przez całą wiosnę Polacy gromadzili się w kościołach i na cmentarzach, by wspólnie śpiewać patriotyczne pieśni. Kiedy gubernator lubelski Mackiewicz zażądał rozwiązania Delegacji, w akcie protestu zorganizowano w Bramie Krakowskiej kocią muzykę połączoną z nabożeństwem. Henryce, która – chcąc „zmazać winę matki” – pragnęła brać udział w walce narodu, władze kilkakrotnie zwracały uwagę na niewłaściwe zachowanie. Jej udział w akcji na Krakowskim Przedmieściu przed (postawionym przez cara Aleksandra I) pomnikiem Unii Lubelskiej zakończył się wyrokiem deportacji. Pustowójtówna, konwojowana przez żandarmów, miała zostać wysłana do Moskwy, a następnie osadzona w żeńskim klasztorze. Tłum z płaczem żegnał główną manifestantkę Lublina, nie wiedząc, że było to zaledwie preludium do burzliwego życia Henryki³.

W XIX wieku Lublin był postrzegany jako miasto pozostające na uboczu wielkiej historii, niepoddające się rytmom nowoczesności, nieulegające modzie czy nowinkom politycznym. Akcja powieści Isaaka Bashevisa Singera *Sztukmistrz z Lublina* toczy się po powstaniu styczniowym, a na kartach książki odnajdujemy miasto, które po chwilowej gorączce patriotycznej wraca do właściwego sobie rytmu, powolnie i zapada w sen: „Na świecie, wszędzie poza Lublinem, wrzało. Co dzień polskie gazety zamieszczały wiadomości o wojnie, rewolucji lub kryzysie. Wszędzie wypędzano Żydów ze wsi. Wielu emigrowało do Ameryki. Ale tu, w Lublinie, odczuwało się tylko stabilność z dawna istniejącej społeczności. Niektóre synagogi zbudowano jeszcze za czasów Chmielnickiego. Na cmentarzu leżeli rabini, jak również autorzy komentarzy, prawnicy i święci, a każdy miał własny nagrobek lub kapliczkę. Panowały tu dawne obyczaje: kobiety zajmowały się interesami, mężczyźni studiowali Torę”⁴.

¹ Józef Ignacy Kraszewski, *Obrazy z życia i podróży*, t. I, Wilno 1842, s. 78 i 80.

² Mikołaj Berg, *Zapiski o polskich spiskach i powstaniach*, cz. 7, Warszawa 1906, s. 30.

³ Por. tamże, s. 28–32.

⁴ Isaac Bashevis Singer, *Sztukmistrz z Lublina*, przeł. K. Szerer, Warszawa 1983, s. 14.

Po przygodach często ocierających się o przestępstwo do Lublina wraca Jasza, bohater powieści Singera, złodziej, hochsztapler i filozof. Burzliwe wypadki jego życia sprawiają, że nawraca się i postanawia odbyć pokutę. Każe się zamurować w małym domku z niewielkim oknem, który staje się jego schronieniem, więzieniem i grobem. Sława świętego rabina, jaką wkrótce zyskuje, ma ogromny zasięg. Z całej Polski przybywają po radę i ozdrowienie chorzy, pielgrzymują doń również wszelkiego pokroju nieszczęśnicy. Wierzono, że ślepcom przywraca wzrok, a jak trzeba, potrafi ratować od poboru do wojska rosyjskiego.

Miasto przedstawione jako grób okazało się miejscem przemiany duchowej nie tylko powieściowego Jaszy, ale także przyszłej propagatorki darwinizmu, Narcyzy Żmichowskiej, która w listach do przyjaciółek donosiła, że w murach więziennych Lublina przeżyła powtórne objawienie towanistyczne i odnalazła Chrystusa.

Miasto postrzegane jako nie do końca istniejące, na pograniczu teraźniejszości i przeszłości, jawy i snu, zastygłe w trwaniu, było, jak się okazuje, doskonałym miejscem dla religijnych przeżyć. Niewychylające się w przyszłość, melancholijnie zapatrzone w siebie wytwarzało atmosferę mistycznej wzniosłości, pozwalającej też na wędrówkę w głąb własnego ja. Stan ten nie ogarniał wszystkich mieszkańców czy odwiedzających, dotyczył tylko ludzi o niezwykle wrażliwej wyobraźni. Dlatego też Wincenty Pol, romantyk twardo stąpający po ziemi, ani jednym słowem nie wspomina o mieście, w którym się urodził i mieszkał.

Z tego też powodu miasto nie wzbudziło entuzjazmu w „trzeźwym” Onufrym Pietraszkiewicz, młodym nauczycielu geografii. Zmuszony do odrabiania rządowego stypendium w Lubelskiej Szkole Wojewódzkiej nie dostrzegał mistycznej aury tego miejsca. W pierwszych dniach pobytu jego uwagę zwracają liczne kamienice-rudery i sterczące wszędzie wieże kościelne, których doliczył się ponad dwudziestu. Podobny opis znaleźć można w *Monochomachii* Ignacego Krasickiego:

„W mieście, którego nazwiska nie powiem,
Nic to albowiem do rzeczy nie przyda;
W mieście, ponieważ zbiór pustek tak zowiem,
W godnym siedlisku i chłopa, i Żyda,
W mieście – gród, ziemstwo trzymało albowiem
Stare zamczysko, pustoty ohyda –
Było trzy karczmy, bram cztery ułomki,
Klasztorów dziewięć i gdzieniedzie domki”.

W liście do Czeczota (5 listopada 1821 r.) Pietraszkiewicz opisuje Lublin jako miasto niemal⁵. Według sprawozdań władz miejskich w 1821 roku miejscowość liczyła 12 071 mieszkańców; w 1823 miasto miało 21 ulic, w tym dziewięć brukowanych. Przebywając w samym sercu miasta, w mieszkaniu przy Grodzkiej 64, Pietraszkiewicz odnosił wrażenie, że mieszka niemal na wsi, do jego uszu dochodziły bowiem od czasu do czasu odgłosy chłopskich furmanek. Codzienną ciszę przerywał także ostry dźwięk dzwonów kościelnych, budzący niepokój i trwogę. Pod wpływem utrwalonych w pamięci wrażeń słuchowych Lublin staje się w jego listach miastem żałoby: „[...] a chociaż do 5 leżałem

⁵ *Korespondencja Filomatów 1815–1823*, t. 4, Kraków 1913, s. 34.

w łóżku, pasmo marzeń okropnych snuło się po moim umyśle; tak sen nawet przyjemny, marzenia, pojące zmysły widokiem chwil zbiegłych, które mogły mieć jakiś wdzięk w życiu zaprawnym goryczą, nie roją się w Lublinie. Jest to miasto żałoby, a wyjące dzwony (24 kościoły mamy) codziennie hasło roznoszą śmierci”⁶.

Natrętnie przypominające o przemijaniu dzwony w młodym człowieku pragnącym życia i rozrywki musiały budzić uczucie melancholii i przygnębienia. Pietraszkiewicz czuł się samotny, ponadto dokuczał mu brak pieniędzy zmuszający do nieustannego życia na kredyt. Lekarstwem na wszystkie lubelskie bolączki okazały się poncz oraz inne mocne trunki. Onufry przyznawał się w żartach, że stał się pilnym uczniem Bachusa; picciem na umór skracał sobie czas pobytu w obcym, wrogim mu mieście.

Czytając pisane z Lublina listy Pietraszkiewicza, mamy wrażenie, że jego sytuacja nie była aż tak tragiczna, jak sugerowałyby to kierowane do przyjaciół skargi. Narzekający na lubelską martwość autor dla „zażycia wód” odwiedzał łaźienki na Sławinku, chętnie chodził na spektakle teatralne, wspólnie ze znajomymi robił wycieczki za miasto. W relacjach z tych eskapad dużo miejsca poświęcał kobietom. Nie ukrywał, że co chwilę rzucał się w wir przelotnych flirtów, przyciągały go zwłaszcza prostytutki, z którymi – mimo jawnej dla nich pogardy – zadawał się niezwykle chętnie. Pisane pod wpływem owych kontaktów listy rzucają nowe światło na stosunek filomatów do kobiet. Frywolność, jowialność, sarmacka fantazja, żarty na temat „krzywych” są tutaj mizoginiczną przesłoną świadcząca nie tyle o libertynizmie, ile o obowiązującym systemie wartości oraz podwójnym standardzie ustanawiającym kontinuum homospołeczne. Dla Pietraszkiewicza prawdziwą wartość miały bowiem związki męskie; kobiety – i te idealne, i te „wsztecne”, były dla nich zagrożeniem.

Po rocznym pobycie Pietraszkiewicz opuszczał Lublin z uczuciem ulgi. Zostawiał za sobą nudnych uczniów, pijatyki z kolegami i, jak możemy się domyślać, strach przed syfilisem. Zostawiał także wszechobecne na ulicach miasta błoto, które kojarzyło się Żmichowskiej z miąłkością życia lublinian. Ten nieodstępny i zniechęcony „towarzysz” często pojawia się w korespondencji pisarki. Narcyza, zwolniona z więzienia z powodu złego stanu zdrowia, czuła, że w Lublinie jakaś „nieokreślona kondemnata” zawisła nad jej głową i zniszczyła jej dotychczasową „biografię”. Budzące odrazę błoto pogłębiało to wrażenie tym bardziej, że przez cały okres odbywania kary nie wolno było Żmichowskiej opuszczać miasta, kontaktować się z osobami podejrzanymi, czytać, pisać ani pracować. W liście z 17 grudnia 1852 roku skarżyła się Bibiannie Moraczewskiej: „Wolno tylko po brukowanych błotnistych ulicach chodzić i patrzeć, jak się to świat psuje do dna serca, gdy o Polsce i o Bogu zapomni”⁷. Spacerując po tych ulicach, pisarka odkrywała, że otoczona jest samymi „trupami”. Również spotkania towarzyskie pozostawiały po sobie przykre wrażenie – źle czuła się między ludźmi, dla których była przedmiotem plotek i niezdrowego zainteresowania. Źle czuła się również w obecności tych, którzy bali się otwartych wypowiedzi na temat Polski. Wydawało się jej, że szybciej niż w Lublinie można by zbawić duszę na... Syberii.

Uwięzienie przyplącała smutkiem, zwątpieniem i rozpaczą. Tęskniąc za Warszawą, popadała w „trupią obojętność”, tracąc poczucie własnego istnienia. Sądziła wówczas, iż upodabnia się do martwej mumii, przez którą przeciekają ludzkie słowa, nie zostawiając

⁶ Tamże, s. 109.

⁷ Narcyza Żmichowska, *Listy*, t. 3, Kraków 1885, s. 288.

żadnego śladu czy wspomnienia. Po latach, kiedy powróciła do swojego więzienia, ze zdziwieniem skonstatowała, że miasto nie zmieniło się: „Lublin zastałam na tym samym miejscu, na którym go przed laty zostawiłam – żaden zwyczaj, żadna małośćka się nie zmieniła – nawet plotki są tegoż samego gatunku co dawniej”⁸.

Miasto Żydowskie

Nazywany Jeruzolimą Królestwa Polskiego Lublin, chociaż w XIX wieku stanowił żywy, materialny znak obecności żydowskiej kultury na ziemiach polskich, jawi się w twórczości romantyków jako miasto niemal pozbawione żydowskiego oblicza⁹. Owo „przeoczenie”, brak relacji na temat żydowskiego aspektu miasta, musi zastanawiać, zwłaszcza jeśli pamiętamy, iż po śmierci Widzącego – rabiego Jakuba Icchaka Horowica (1815), Lublin zmienił się w stolicę chasydyzmu i stał się celem pielgrzymek ortodoksyjnych Żydów¹⁰.

O żydowskim obliczu miasta nie wspomina ani Pietraszkiewicz, ani Żmichowska. Kraszewski, który mieszkając na ulicy Grodzkiej, prowadzącej przez Bramę Żydowską do Miasta Żydowskiego, musiał na co dzień stykać się z kulturą żydowską, poprzestał w pamiętnikowej relacji na dość ogólnikowym stwierdzeniu, iż Żydzi mieli – podobnie jak w innych miastach – wydzieloną dzielnicę, w której można było zobaczyć „stare domy, brudów do sytości”¹¹.

Przejście przez Bramę Żydowską oznaczało wkroczenie w inny świat. Z punktu widzenia Mejera Bałabana, który na początku XX wieku opisał lubelskie getto, ta część miasta odznaczała się malowniczym nieporządkiem i wielobarwnością. Nie był to jednak obraz wyidealizowany; historyk zauważa na przykład, że ulica Krawiecka okrążająca Górę Zamkową zamieszkała była przez najbiedniejszych, a tyfus był tam na porządku dziennym¹². Nieopodal znajdowały się największe ulice dzielnicy: Szeroka i Lubartowska, tworząc pozory wielkomiejskości, ale małe domki i rudery stojące między wielkimi kamienicami demaskowały prawdziwe oblicze getta. Współczesnemu czytelnikowi prozy Brunona Schulza opis ówczesnej lubelskiej dzielnicy Żydów przywodzi na myśl ulicę Krokodyli ze *Sklepow cynamonowych*.

Z perspektywy XIX-wiecznych doświadczeń polskich romantyków Miasto Żydowskie było rzeczywistością obcą, wrogą, niebezpieczną i abiektalną. Taki właśnie Lublin widział Kraszewski: „[...] ulica cała była jedną rzeką brudu, śmieci, obrzydliwości wszelkiego rodzaju, których od niepamiętnych czasów nikt nie pomyślał wymiatać lub wywozić. Na rozdrobnionym kołami wozów i nogami przechodniów błocie pływały stare pantofle, reszty butów, kawałki koszyków, skorupy od jaj, kości od mięs i ryb, okrawki sukna i łachmanów,

⁸ Tamże, t. 2, s. 61.

⁹ Zgodnie z ustaleniami monografisty Lublina Władysława Zielińskiego w 1873 r. Lublin liczył 21 954 stałych mieszkańców: katolików – 9241, prawosławnych – 86, grekokatolików – 70, protestantów 274, żydów – 12 283. W roku 1876 relacje te kształtowały się na analogicznym poziomie: chrześcijanie – 10 273, żydzi – 13 729. Można założyć, iż również w I. poł. XIX w. owe proporcje były podobne – wyznawcy judaizmu stanowili ponad połowę mieszkańców Lublina. Por. Władysław K. Zieliński, *Monografia Lublina*, t. 1: *Dzieje miasta Lublina*, Lublin 1878, s. 17.

¹⁰ Por. Robert Kuwałek, Włodzimierz Wysocki, *Lublin – Jeruzolima Królestwa Polskiego. Opowieść o żydowskim Lublinie*, Lublin 2007, s. 28, 14.

¹¹ Józef Ignacy Kraszewski, *Obrazy z życia i podróży*, s. 84.

¹² Majer Bałaban, *Żydowskie Miasto w Lublinie*, przeł. J. Doktor, Lublin 1991.

ogryzki i warzywa! Niemiłosierny swąd wznosił się z głębi gnijących wiecznie kałuży, na których brzegu zdechłe psy i koty oczekiwały na próżno pogrzebu [...] Ulica roiała się, wrzała, szumiała i od brzasku do nocy nie była próżną na chwilę [...] Z Chrześcijan mało tu bardzo kto zwabiony taniością kwatery, najął mieszkanie i to chyba w ostateczności. Nie było bowiem całkiem bezpiecznie wśród żydostwa zamieszkać, a nawet długo lub w ciemną noc pozostać. Często tu zdarzały się rozboje, kradzieże, często ludzie na żydowszczyźnie znikali, których potem trupy tylko znajdowano gdzieś za miastem odarte albo z rzeką płynące”¹³.

Ten strach przed żydowskim Lublinem, zacierający jego realność i ustanawiający jego istnienie na poziomie kliszy i stereotypu, dotyczył również przedmieść. Wieniawa – bo o niej mowa – była typowym sztetlem, w którym mieszkała przede wszystkim biedna, zajmująca się głównie rzemiosłem i handlem ludność żydowska. Osada, która w 1916 roku została włączona do Lublina, pojawia się w powieściach Kraszewskiego pod zmienioną nazwą jako Winiary. Tam właśnie zaczyna się romantyczna historia pięknej Pepity (*Syn marnotrawny*), tam znalazła schronienie rodzina zubożałych Siekierzyńskich (*Ostatni z Siekierzyńskich*), tam również zamieszkał żyjący pragnieniem zemsty lichwiarz Zembrzyński (*Morituri*). Uboga dzielnica, bardziej przypominająca wieś niż naznaczone chaosem i turpizmem Miasto Żydowskie, ma w sobie coś magicznego. Ciemne zaułki, zapadające się powoli w ziemię domostwa dziwnych ludzi, ich mroczne tajemnice i rodzące się namiętności budują atmosferę tajemniczości, przypominając romantyczną powieść gotycką.

Miasto historycznych pamiątek

„Powiedz mi Józefie, odezwała się Babka – pamiętasz ty, co się w tem miejscu stało ważnego, pamiętnego?”¹⁴. Pytanie babki Malskiej pozostało bez odpowiedzi, młody Kraszewski nie potrafił przypomnieć sobie podpisanego 1 lipca 1569 roku porozumienia między Królestwem Polskim a Wielkim Księstwem Litewskim, znanego jako Unia Lubelska. Podczas pobytu w Lublinie przyszły autor cyklu powieści historycznych szybko i z nadatkiem nadrobił te zaległości. Co ciekawe, dla tropiącego ślady dawności Kraszewskiego lubelskie spotkania ze „starożytnością” to spotkania z kościołami i klasztorami. Zamek w latach dwudziestych pełniący funkcję więzienia kryminalnego (od 1831 roku więzienie carskie), pozostał na drugim planie. Centrum historyczności wyznaczały klasztory i kościoły, wśród nich zwłaszcza związany z postacią Leszka Czarnego kościół farny pw. św. Michała Archanioła (rozebrany w 1846 roku), kościół Jezuitów (pw. św. Jana Chrzyciela i św. Jana Ewangelisty) oraz kryjący relikwie drzewa Krzyża Świętego kościół Dominikanów (pw. św. Stanisława), do którego pielgrzymowali m.in. Jan Kazimierz, Jan III Sobieski, Stanisław August Poniatowski¹⁵.

Dla romantyków Lublin był przede wszystkim miastem historycznym. Dlatego Klementyna z Tańskich Hoffmanowa w swej podróży sentymentalnej po Polsce musiała je odwiedzić. Odrabiając lekcje patriotyzmu, interesowała się tylko tymi zabytkami, które mogły pobudzić jej imaginację oraz pamięć o dawnej Polsce. Nie odmawiając uroku pięknej okolicy, zachwycała się opisanymi już przez Ignacego Krasickiego wieżami trzynastu

¹³ Józef Ignacy Kraszewski, *Maleparta. Powieść historyczna z XVII wieku*, t. I, Lwów 1874, s. 30–32.

¹⁴ Tenże, *Obrazy z życia i podróży*, s. 78.

¹⁵ Por. tamże, s. 80–82.

kościółów, nadającym miastu, w jej mniemaniu, starożytną i pobożną postać. Spędziwszy w Lublinie 21 maja 1827 roku zaledwie parę godzin, odwiedziła najważniejsze dla niej miejsca. I tak przed wojskowym szpitalem, niegdyś pałacem Radziwiłłów, wspominała Barbarę oraz księcia pruskiego Albrechta, który w tymże pałacu złożył królowi hołd. Mimo krótkiego pobytu znalazła czas, aby wskrzesić w pamięci Jana Kochanowskiego, który domagając się od króla Stefana Batorego sprawiedliwości dla zmarłego przyjaciela, z powodu nadmiernego wzruszenia dokonał żywota w Lublinie. Po wyjeździe Hoffmanowa żałowała, iż brak czasu nie pozwolił jej zwiedzić kościoła ss. Wizytek, wystawionego przez Władysława Jagiełłę na pamiątkę zwycięstwa pod Grunwaldem¹⁶.

Mimo obecności pamiątek czasów minionych wydaje się jednak, iż w dobie romantyzmu Lublin – świadek wielkiej chwały polskiego królestwa, nieco zgrzybiał, wyblakł i stracił swój renesansowy polor, a wraz z nim nieuchwytnie piękno dawności tak ważne dla artystów romantycznych. Starożytność istniejącego już od XII wieku grodu jeszcze przemawiała do wyobraźni, ale raziła zaniedbaniem i brzydotą. Być może dlatego, że w wyniku przeprowadzonych na początku XIX wieku prac restauracyjno-budowlanych Lublin utracił swoje dawne oblicze, co sprawiło, iż wyglądał jak „stara kobieta w nowych, nie do jej wieku sukienkach, które nie pokrywając lat, czyniły ją tylko śmieszna”¹⁷.



Krakowskie Przedmieście w Lublinie, ok. 1850–1862, litografia Juliana Ceglińskiego na podstawie obrazu Wojciecha Gersona. (Źródło: <http://fotopolska.eu/zdjecia/m44708,Lublin.html?zdjeciaOd=1850&zdjeciaDo=1900&sortuj=dataWykonania>; dostęp 17.09.2015)

¹⁶ Klementyna z Tańskich Hoffmanowa, *Opisy niektórych okolic Polski*, w: tejże, *Dziela*, t. 5, Warszawa 1876, s. 33–34.

¹⁷ Józef Ignacy Kraszewski, *Obrazy z życia i podróży*, s. 80–81.